

„HOMO SOVIETICUS” CZY „INCAPABILITÉ SLAVE”?

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 86-88)

Na wstępie chciałbym przeprosić czytelnika za te obce słowa, które pojawiły się nie dla magii, ale dlatego, że mają znaczenie prawie techniczne. „Homo sovieticus” to człowiek radziecki, czyli człowiek, który przesiąknął ideologią obcą, przywiezioną z Zachodu i uznał ją za swój skuteczny oręż dla dalszego powiększenia granic imperium. „Homo sovieticus” przegrał jednak nie dlatego, że ideologia się wyczerpała, ale dlatego, że eksperyment na „ludzie radzieckim” stracił dalszy sens. Komunizm, wymyślony na Zachodzie, był jednym z odgałęzień socjalizmu, a socjalizm dalej trwa i jest naczelnym motywem jednoczącej się Europy. Jest to socjalizm z tzw. ludzką twarzą, stąd i bojownicy o taki socjalizm są na czołówkach europejskich gazet. Wystarczy tu wspomnieć quasi-nabożne honory, jakie oddawano niedawno zmarłym socjalistom: Brandtowi i Dubczekowi.

Można byłoby w takim razie zadać pytanie, czy Polak to rzeczywiście „homo sovieticus”? A więc czy uwierzył w obcą ideologię, czy ma zakusy imperialistyczne, czy jest ateistą?

Nic błędniejszego. Byłoby to przypisywanie nam cudzej choroby, której kuracja mogłaby spowodować gorsze skutki niż sama choroba. Nie, Polak to nie jest „homo sovieticus”, na nas ciąży coś innego, coś, co dobrze znamy od chwili, gdy po raz pierwszy straciliśmy niepodległość. Naszą chorobą jest to, co Sienkiewicz nazwał „incapabilité slave”, czyli słowiańska niemoc. Jako Polacy należymy do ludów słowiańskich, a więc ludów pogodnych, choć impulsywnych, rolniczych, ale i bitnych, nie bojących się pracy, ale i leniwych. Z tych ludów powstało przed tysiącem lat państwo polskie. Państwo – a zatem twór dojrzały niż chata, obóz warowny czy nawet księstwo. Państwo bowiem pozwoliło na skryształowanie się narodu. A naród to już nie jest lud, płynny językowo i pozbawiony nadrzędnego celu. Nie, naród posiada określoną religię, jest zorganizowany politycznie i posiada własną kulturę. W ciągu 500 lat dorównaliśmy tzw. Europie, a prześcignęliśmy innych Słowian. Stąd wiele wybitnych i mniej wybitnych postaci o innej narodowości chętnie się polonizowało, ponieważ kultura polska dawała perspektywę rozwoju.

Jednakże po reformacji, gdy Polska mimo wszystko pozostała przy Rzymie, zostaliśmy otoczeni przez państwa o innym wyznaniu, a tym samym o odmiennej moralności, polityce i aspiracjach. Naciskani ze wszystkich stron, infiltrowani przez zauszników obcych mocarstw, nie byliśmy na tyle silni, żeby obronić suwerenność państwową. Tylko dzięki kulturze zdolni

byliśmy zachować tożsamość narodową, zaś funkcję jedności politycznej wziął na swoje barki Kościół katolicki.

Z biegiem czasu naród coraz bardziej zaczął się kurczyć, ponieważ pozbawiony oparcia w suwerennym państwie z jednej strony ulegał obcej asymilacji, z drugiej wskutek apatii ulegał „zesłowiańszczeniu”. Sens bycia Polakiem stawał się coraz bardziej rozmazany. Język był niby polski, ale coraz prymitywniejszy; moralność niby była tradycyjna, ale coraz bardziej nastawiona na korzyść i konieczność niż na szlachetność; religia zaczęła być sprowadzana do obrzędów. W efekcie po Polsce został „Priwislanskij Kraj”, czyli kraina Słowian nadwiślańskich. I to jest właśnie ciągłym marzeniem naszych wrogów: doprowadzić do tego, abyśmy nie byli niczym więcej niż nadwiślańskimi Słowianami. Takiemu ludkowi wszystko można wmówić i do wszystkiego wykorzystać. Taki lud po prostu się nie liczy. Ten lud pozbawiony oparcia we własnym państwie, we własnej kulturze i we własnej religii nie znaczy nic. Dlatego właśnie zaszczepiono nam hybrydę demokracji, dlatego ośmiesza się bądź ignoruje polską kulturę, dlatego z całą bezwzględnością niszczy się Kościół, dlatego nieustannie „truje się” o ekonomii. To nie jest przypadek, bo w polityce i jej narzędziu – mass mediach – nie ma przypadku.

Nasza choroba – słowiańska niemoc – wychodzi temu naprzeciw z samobójczym oślepieniem. Jeżeli chcemy jeszcze być narodem, a nie tylko nadwiślańskim ludkiem, musimy zacząć od kultury i to nie obcej, ale własnej. Tylko wtedy powiemy o sobie tak jak mówił Mickiewicz do Joachima Lelewela: „I tak gdzie się obrócisz, z każdej wydasz stopy, żeś znał Niemna, żeś Polak mieszkaniec Europy”.